

Księga wyjścia – 27

10 września 2019

Ballada o pomocy, niemocy i ludzkich problemach

Zawsze najlepsze pomysły przychodzą mi do głowy chwilę po tym gdy wyślę już tekst do redakcji. Za każdym razem obiecuję sobie, że następny będzie prawdziwą bombą, bo przecież pomysł mam. Zawsze jednak wygrywa lenistwo i odkładam pisanie na wtorek, środę, tak bym się do czwartku wyrobił. Gdy już zbliża się pora wysłania, to w panice usiłuję sobie przypomnieć o czym miałem pisać. Oczywiście, nigdy nie pamiętam i nie potrafię sobie przypomnieć. Z pomysłem na tekst jest podobnie jak ze snem, jeśli się go w porę nie uchwyci, to na zawsze przepada.



Zacząłem pisać kolejną – drugą część książki „Z dna”, mam nadzieję, że zaskoczę tych co czytali, a tych, którzy nie mieli okazji zachęci ona, by sięgnęli po część pierwszą. Być może to przez książkę czy wcześniejsze felietony, a może dlatego, że nie ukrywam swoich nałogów, nie ma tygodnia, by nie kontaktował się ze mną ktoś, kto ma syna, brata, męża

dotkniętego tą parszywą chorobą, jaką jest nałóg. Głównie syna, bo najczęściej kontaktują się ze mną zrozpaczone matki.

Schemat rozmowy zawsze jest ten sam – błagam, niech mu pan pomoże – dostaję wiadomość w folderze „inne”. Odpowiadam, że nie da się pomóc, jeśli sam uzależniony nie będzie chciał, zwykle mówię wtedy do ściany, bliscy odrzucają ten argument i w końcu błagają żebym przynajmniej z tym kimś porozmawiał. Nie jestem cudotwórcą i rozmową również nie przekonam, że ktoś taki ma problem, jeśli kontaktują się ze mną czytelnicy „DT”, jest okazja by wyjaśnić co tak naprawdę zrobić mogę. W momencie gdy wasz bliski dojdzie do wniosku, że sobie z tym nie radzi, i potrzebuje by ktoś mu pomógł, wtedy oczywiście pomogę, pokieruję, podpowiem co i jak załatwić, nawet pomogę w formalnościach niezbędnych do przyjęcia na specjalny oddział szpitalny, mogę też dowiedzieć się, kiedy ów człowiek będzie mógł tam przyjechać, kiedy będą mieli wolne miejsce i powiedzieć o ośrodku, który według mnie jest najlepszy. Mało tego, pojadę z nim na ten oddział i dopilnuję by wyładował we właściwym miejscu. Wbrew temu co często słyszę pod swoim adresem od zrozpaczonych matek, nie jestem cudotwórcą i nie sprawię, że syn przestanie pić czy ćpać. Jedynie załatwię formalności i zaklepię miejsce w szpitalu. Tyle mogę.

Jeśli jestem już przy temacie pomocy, to warto pociągnąć wątek. Nie ma nic gorszego niż pomoc niedokończona i nic bardziej niemoralnego niż pomoc, która ma wypromować pomagającego. Jestem absolutnym przeciwnikiem doraźnej pomocy, tylko gorącym zwolennikiem pomocy systemowej. Robienie akcji na operację dla chorego dziecka, gdzie poza codziennym cierpieniem jest jeszcze narażone na to, że jego zdjęcie będzie na okładkach gazet i ogłoszeniach społecznych największych stacji telewizyjnych. Gdyby te stacje, występujący aktorzy, lektorzy i ekipa realizatorów takich spotów zrezygnowała honorarium za wzruszający występ zakończony słowami „nie bądźmy obojętni, Adaś czeka na naszą pomoc” – zwykle chodzi o kosztowne, zagraniczne zabiegi. Adaś

nie musiałby czekać, kasa, która poszła do kieszeni realizatorów spotów spokojnie, by wystarczyła. Brutalnie rzecz ujmując – niebawem doczekamy się czasów, gdy pojawią się ogłoszenia: „inwalida pilnie potrzebny”.

Pomijam już to, że pieniądze na tego typu operacje powinno zapewniać państwo. Nikt, kto jest chory nie powinien być zdany na łaskę innych i samodzielnie zebrać pieniądze, lecz w sposób systemowy powinno być to załatwione. Jeśli Adaś potrzebuje mieć operację w Australii, to państwo polskie powinno tę operację sfinansować. I tyle.

Przeszedłem płynnie do tematu dziwnej pomocy, ale podczas ostatniej mojej rozmowy z ordynatorem lubelskiego detoksu zamieniliśmy o tym kilka zdań. Okazało się, że bardzo podobnie na to patrzymy, a wzruszające obrazki, gdy grupa młodych i silnych himalaistów wciągnie inwalidę na Mount Everest, spiker w studio łamiącym się głosem opowie o bohaterstwie i poświęceniu pomagaczy, dostaną medal – lub nawet kilka – oraz gratyfikację finansową pokrywającą wszelkie koszty z odpowiednio wysokim naddatkiem za swoje ogromne poświęcenie, dadzą kilka wywiadów, pokażą nieszczęśnika, który jeszcze mając we krwi adrenalinę – a światła kamer dopełnią wrażeń – będzie autentycznie szczęśliwy. Kiedy ekipy telewizyjne zwiną już sprzęt, pomagacze odstawiają inwalidę z wózkiem do domu. Zaczną szukać kolejnego, który będzie pretekstem innej wyprawy i innego wyzwania – na przykład rejsu dookoła świata. Sam wypad na Mount Everest to opłaty rzędu stu tysięcy złotych. Ale gdy zbieramy za pomocą inwalidy idzie szybciej, po sukcesie znacznie łatwiej zdobyć już kasę na kolejne kosztowne wyzwanie. Może nawet ten poprzedni się dorzuci. Tamten z Himalajów po chwilowej euforii, naładowany adrenaliną, opowie całej swojej rodzinie o przygodzie życia, a gdy już nikt nie będzie chciał go po raz setny słuchać, to popadnie w depresję. Konkluzja psychiatry była, zbieżna z moją. Ot, po prostu grupa młodych, zdrowych ludzi znalazła sobie sposób na życie. Swoje życie, bo inwalidę potrzebują tylko po to, by zdobyć kasę i uchodzić w świecie za bohaterów. Najgorsze jest to, że biedak

zawsze na końcu pozostanie porzucony sam sobie.

Prawdę mówiąc, mam już dość komentarzy politycznych. Wydaje mi się, że po prostu szkoda marnować liter. Oczywiście teksty polityczne są najłatwiejsze, bo tematy i pomysły dostajemy na tacy. Ależ ile można pisać to samo, parafrazując jedynie jakieś, funkcjonujące już opinie. Można być za, przeciw lub bez opinii, ale zawsze jest okazja by się przy tym powymądrzać. Nie ma nic odkrywczego w najbardziej wyrafinowanym obśmianiu marszałka Kuchcińskiego, hejterki Emilii, papierowego lodołamacza, systemu Pegasus, który właśnie czyta to co piszę, czy wiceministra sprawiedliwości i sędziów delegowanych do MS.

Akurat ten budynek znam dosyć nieźle. Wiele razy plątałem się po jego korytarzach współtworząc programy dokumentalne dla TVP info. Tak, tak, pracowałem w tym gnieździe szerszeni, dopóki nie wywalili. Zawsze przed realizacją programu, robiłem dokładny rekonesans szukając alternatywnych dróg, którymi mogłaby uciec mi ofiara, którą chciałem nagrać, oraz miejsca skąd miałbym najlepszy widok na wszystkie drogi jej ucieczki itp. Tylko ekipa mnie klęła, bo operator i dźwiękowiec chcieli się wcześniej zainstalować, a goniąc kogoś musieli nagrywać z ręki, naprawdę cholernie trudno biegnie się po schodach z jednym okiem w kamerze pilnując by nie stracić ani kadru, ani równowagi podtrzymywaniem wtedy biedaka, ale musiałem też dopaść z dźwiękowcem cel. Wtedy chodziło o aferę reprzywatyzacyjną. Poznałem więc wszystkie wyjścia i windy, miejsca skąd mógłbym obserwować drogę ucieczki interesującej mnie postaci.

Pomimo tego, że naprawdę nie bardzo chce mi się już pisać o polityce, jest to temat wdzięczny i zawsze na czasie, ale jeśli coś jest na czasie, to po jakimś czasie jest już po czasie i nadaje się na śmietnik. Pracując w tygodniku „NIE” wielokrotnie pisałem o premierze Buzku czy ministrze Pałubickim. Mimo, że któryś z tych tekstów dostał nagrodę, to pewnie już prawie nikt nie pamięta smutnego ministra w

sweterku. Fajnie jest pisać teksty trwałe, ponadczasowe, ale w obliczu afer i nadchodzących wyborów raz jeszcze pójdę na łatwiznę i napiszę kilka słów o polityce. Postaram się jednak robić odskocznie, bo ileż można siedzieć w tym nomen omen szambie – to nie była aluzja do warszawskiego wycieku. Wycieku, z którym nikt nie wie co zrobić, zapewne gdyby stało się to za rok, PiS bez wahania oskarżyłby Trzaskowskiego, ale i HGW tak do końca się nie da tym obciążyć, bo okazuje się, że w tej płątanie rur brał również udział Lech Kaczyński i nikt nie wie czyjego pomysłu zakręt zatkało to gówno.

O wybory jestem spokojny, z pewnością PiS nie powtórzy już wyniku i najprawdopodobniej sytuacja będzie wyglądała tak, że nikt nie osiągnie większości zdolnej do samodzielnego rządzenia. Zacznie się czas zwany casus – radny Kałuża, Gowin czy Poncyliusz, którzy są trochę w PiS-sie, a trochę w PO. Jak to śpiewał Kazik, nastanie czas gdy z zakamarków partii i komitetów wyjdą „Kurwy wędrowniczki” usiłując znaleźć sobie odpowiednio wymoszczone łóżce. Wszystko zależy od tego, jaką pulę rzuci na stół PiS, a z pewnością będzie ona wysoka.

W którymś z poprzednich felietonów pisałem o wojnie domowej w wypadku gdyby obecna władza przegrała. Okrągły stół udało się przeprowadzić bezkrwawo, ponieważ ustępujący mieli gwarancję bezkarności. A jeżeli teraz prawie wszyscy z PiS-u są w coś umoczeni i wszystkie partie straszą ich Trybunałem i sądami, to będą się bronić jak Kordecki w Częstochowie i tak łatwo władzy nie oddadzą. Usiłują grać, najmocniejszą według nich kartą – czyli stosunkami z Trumpem, USA i wizami do upragnionej niegdyś Ameryki, ale Polacy zaczęli mieć już te wizy w dupie.

Ci, którzy wyjechali tam zarobkowo już dawno je sobie załatwili (dostali albo kupili) i od lat tam siedzą, albo z biedy wrócili. Ci, którzy zostali – drżą, by nie stracić pracy, nowi emigranci raczej nie wybiorą kierunku, gdzie karton i śpiwór w Central Parku to maks na co mogą liczyć. Azbest się skończył, to i Polacy przestali być potrzebni. Coś,

co byłoby bardzo atrakcyjne dwadzieścia lat temu, przestało mieć jakąkolwiek wartość, chyba że ktoś chce zwać przed polskim wymiarem sprawiedliwości, ale i tak wybierze bezpieczniejszą Amerykę Południową. Teraz bardziej atrakcyjny byłby bezwizowy ruch z Rosją lub Chinami. Amerykę toczy bezrobocie, wielkie firmy motoryzacyjne upadły wraz z całymi miastami, ot jak choćby dawna enklawa polskich robotników czyli Detroit. Opustoszałe domy i fabryki, śmieci wałające się po ulicach, a nieliczni mieszkańcy, którzy tam zostali, nie wychodzą z domu bez całego arsenału broni, krótka przy sobie długa w samochodzie. Teraz już naprawdę nie ma po co tam jechać. Rozpatrując w kategoriach zarobkowych oczywiście, bo cokolwiek myślę o Ameryce, to zawsze warto zwiedzić ten kraj. Naprawdę jest piękny.

Panuje w Polsce przekonanie, że jeśli nie byłeś na wyborach, to nie masz prawa krytykować. Głupie to jak cholera. Po pierwsze, świadome niegłosowanie też jest wyborem, a po drugie – krytykować można zawsze. Niegłosowanie może być sprzeciwem wobec wszystkich zarejestrowanych komitetów i jak najbardziej niegłosujący ma prawo jechać po każdym i oceniać sytuację w kraju.

Już mi się flaki przewracają, gdy różni eksperci – niczym alchemicy – przewidują powyborczy obraz sceny politycznej. Dla TVP liczy się jedynie siła druzgocącej porażki innych niż PiS ugrupowań, natomiast publicyści z „Wyborczej” i akolici TVN dzielą włos na czworo. Czy Brak Trumpa wpłynie na wyniki, ludzie oderwani od realiów, wciąż sądzą, że wiza do USA to marzenie każdego Kowalskiego – sorry Marian.

Ludzie głosują emocjami, nie programem, a wniosek, że PiS nie powtórzy wyniku wziął się stąd, że obserwując różne dyskusje coraz więcej ludzi wybiera się na te wybory. I to ludzi, którzy nigdy na wyborach nie byli, a ich jedynym celem jest wymiana tego skompromitowanego układu.

Żeby nie tłumaczyć się z wpadek, podczas dyskusji politycy PiS

przyjęli nową formę narracji polegającej na nie dopuszczeniu do głosu nikogo. Zachowują się jak stacje, czy nadajniki w PRL które zagłuszały „Wolną Europę”. Kilka razy włączyłem telewizor, to już w połowie pierwszego zdania generowali z siebie jakieś niezrozumiałe fale, poproszeni przez prowadzących o wyhamowanie emocji i zmianę tonu, twierdzili, że to nie oni, bo oni tylko się bronią. Socjologowie roztrząsają czy mina Dudy, czy też szambo w Wiśle doda lub odejmie komuś kilka promili. Do tego jeszcze afera Emilii, hejtu i lodołamacza zrobionego z taśmy klejącej.

Nad tym lodołamaczem chwilę bym się zatrzymał, bo taką głupotę mogłaby przebić jedynie łódź podwodna, której kadłub zrobiono by z siatki ogrodzeniowej. Wynik może więc być sporą niespodzianką.

Rząd po wyborach pewnie będzie koalicyjny PO (KE), PSL i SLD, choć i inne scenariusze są możliwe. Zależy jaką pulę rzuci na stół PiS. Fałszywa lewica? Dostyc często słyszę taką opinię o eseldowskiej koalicji. Fakt, sam tak myślę i naprawdę ciężko pohamować mi wkurzenie na Biedronia po podwójnym oszustwie wyborczym. Ewidentne pokazał, że zależy mu jedynie na pensji Europośła i parlamentarnej gaży Śmieszka. Faktycznie to trio pokazało jak się robi politykę pod stołem.

Jest jednak sposób by naprawić to, co założyli Czarzasty, Zandberg i Biedroń – okazuje się że jest sposób by z fałszu zrobić prawdę, a z fałszywej lewicy, tę na którą wszyscy czekaliśmy. Można z czystym sumieniem oddać głos i bez wstępu spojrzeć w lustro. Wystarczy ominąć na listach jedynek i dwójki. Gdyby cały lewicowy elektorat postawił krzyżyk przy środkowym kandydacie, to może wreszcie wyłoni się z tego prawdziwa lewica. System D'Hondta działa tak – do sejmu wchodzi kandydat, który dostanie najwięcej głosów. Choćby startował z trzynastego i pół miejsca. Głosy oddane na pozostałych kandydatów są „dodawane” zwycięzcy, a jeśli jest ich wystarczająco dużo, to wejdą również inni kandydaci.

Startujący z pierwszych, drugich czy ostatnich miejsc są kandydatami układów, zakulisowych rozgrywek, często brudnych i śmierdzących oszustw i zawartych kompromisów. Wszyscy inni widnieją na listach z idei, wiary w program, dali się namówić cwaniakom, którzy umieścili ich tam dlatego, by zebrać po kilka głosów choćby tylko rodziny i znajomych. Robią za lep na muchy dla pajaków zajmujących te trzy eksponowane miejsca, które wcale nie muszą wygrać. To byłaby niespodzianka, niektóre komitety każą sobie słono płacić za eksponowane miejsce.

Gdyby wreszcie przerwać ten mit „jedynek”. Oczywiście, wszyscy pracują na wynik całego ugrupowania, ale nikt środkowych poważnie nie traktuje. Było wprowadzić kilka przypadków, że wszedł ktoś ze środka listy, i były to głośne przypadki, bo prawdopodobieństwo jest mniejsze niż wygrana w totolotka. Jeśli chcemy mieć lewicę spoza układów to głosujemy na środki. Może na tej bazie wyłoni się prawdziwa siła polityczna lewicy. Pomijając już to, że liderzy dostaną po nosie. Będzie to manifest, że chcemy lewicy, ale nie ze srebrnej tacy, którą nam podajecie. Był kiedyś taki mit, że ci z jedynek to najbardziej prawi i doświadczeni działacze, ludzie, których partia nagrodziła za wybitne zasługi. Nie tym razem, teraz nie ma czystych rąk na jedynkach, to wynik cichych zakulisowych układzików i szelest pieniędzy. Głosujemy na środki, a parlament będzie inny.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info